KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzęda pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№. 3. Dnia 21. Stycznia. **1850.**

WSTĘP
do historyi poezyi polskiéj.

(Dokończenie.)

Ta święta wiara, ta religijność polskiego ducha najsilniéj odbita w poezyi. Alež bo poezya nasza, to nie zabawka, nie wymysł, nie sztuka, nie umiejętność nawet, ale krew nasza, duch nasz, żywiół nasz, treść natury naszéj. Kto nie lubi poezyi, ten pewno Polski nie kocha, ten pewno nie jest Polakiem, choćby się nawet na naszéj ziemi urodził.

Polak pieśnią uczy się kochać Boga i ojczyznę, z pieśnią w ustach idzie na bój śmiertelny, pieśń ziomkom swoim na pamiątkę rzuca z szubienicy, pieśnią daje braciom ostatnie ziemskie „do widzenia.“ Polak bez poezyi to kwiat bez woni, ptak bez skrzydeł, dzień bez słońca.

O! tak jest, i nie można tego dość napowtarzać, aż wszyscy się o tém przeświadczymy — poezya to najgłówniejsza cecha naszéj polskości, poezya to podstawa, to fundament narodowości naszéj. Toż kiedy nasi prawdziwie narodowi śpiewacy zaczęli śpiewać, to serca dziwnie się w nas rozradowały, coś w nas odmłodniało, nowe jakieś życie w nas wstąpiło, tylko że z początku nie mogliśmy dociec dla czego tak mocno wzruszeni jesteśmy; po długiém dopiero rozmyślaniu rozwiązaliśmy zagadkę tego ich czarodziejstwa, a tą zagadką jest: że pieśni swoje wydobyli z serca narodu.

Cofnijmy się raz jeszcze do początków narodu naszego, a szczególnie do tych szczepów, których Chrobry nie objął swoją koroną, przypatrzmy się im w chwili, gdy zakon krzyżacki rzuca się na nie z całą drapieżnością hyeny.

Kapłani tam są ludzie potężnego ducha, ludzie o podwójnym wzroku, to jest widzący to, co inni dopiero zobaczą wtedy, gdy oni im pokażą; jedném słowem, kapłanami tam są poeci. Aby zabić narodowego ducha, aby ujarzmić tę dotąd pogańską część Polski, cóż uznają Niemcy za najskuteczniejsze? oto mordują poetów. Dla poety, dla wieszcza nie ma u nich przebaczenia, i oto poeta, kapłan narodu, staje się narodowym męczennikiem.

Toż samo słowo w słowo spełnia się na nas od początku dziewiętnastego wieku, to jest od chwili naszych odrodzin, aż dotąd. Kapłanami narodowymi, prawdziwém duchowieństwem narodowém, przechowawcami i zbawicielami narodowości, któż jest u nas? poeci!

Widzą to wrogowie nasi, dla tego téż u nich dla narodowych śpiewaków nie ma przebaczenia. Potępienie dla nich, dla ich śpiewów i dla tych, co ich słuchają.

Otóż znowu poeta jest kapłanem i męczennikiem narodowym.

Rzecz dziwna a prawie niepojęta! Jakto? więc dawniéj wytępiali poetów dla tego, że byli kapłanami poganizmu, a teraz wytępiają dla tego, że są kapłanami chrześcianizmu? Kimże więc byli wrogowie nasi, gdy mordowali poganów? Kimże są dzisiaj, gdy mordują nas, chrześcian?

Zagadkę tę najprzód rozwiązali nasi poeci. U nas literatura, a właściwiéj mówiąc poezya, jest w ścisłym związku z życiem narodu, jest dopełnieniem i wyjaśnieniem narodowego życia. Zjawiska w niéj powstające są zwiastunami zmian w życiu politycznem zajść mających, jakby owe znaki ogniste, w których lud nasz czyta przyszłość swoję.

Otóż niedawno u nas w poezyi straszna zawrzała wojna: dwa obozy, dwa zacięte wrogi stanęły naprzeciw sobie, rzeź trwała uporczywie długo. Krótkowidzący nazywali tę walkę sporem klassyków z romantykami; dziś dopiero rozumiemy, że to była walka dwóch światów, dwóch żywiołów, dwóch wiar. Śpiewacy nowéj Polski odnieśli zwycięztwo stanowcze, zupełne, wypędzili wszystkich pogańskich bogów i bożków całe gromady, i na polu zwycięztwa zatknęli sztandar swój z godłami jaśniejącemi jak słońce: chrześcianizm to miłość, Polska

przez miłość! A całe pobojowisko zawalone było stosami herbów, stosami bereł i tronów na miazgę zdruzgotanych.

Taka sama walka czeka więc i nas, i takie same odnieść musimy zwycięztwo. Trzeba nam krok w krok iść za poetami, za przewodnikami naszymi, trzeba duchem i słowem Chrystusa wypędzić na zawsze i cały ten świat handlarzy kupczących krwią ludzką i cały ten świat szatanów, świat duchów przeciwnych Bogu, we wszelakiego rodzaju złotych cackach; trzeba pokruszyć te formy, bo w nich szatany się kryją!

Teraz zapytajcie historyków naszych, a oni wam odpowiedzą toż samo, co i poeci; bo historyk musi być poetą, inaczéj niby nie widział w ciemnéj otchłani dziejów prócz faktów i dat, a duch historyi byłby mu hieroglifem. Poproście ich, niech przy tém godle poetów naszych: chrześcianizm to miłość, oprowadzą was po wszystkich labiryntach historyi europejskich mocarstw; niech wam tą myślą rozwidnią wszystkie tajemnice gabinetów i rodzin carskich, zacząwszy od sztyletu aż do trucizny przysłanéj w rękawiczkach, aż do szarfy, aż do fałszowanéj monety, wszystkie sprężyny rządów, wszystkie sposoby wstępowań na tron, to zgroza i wstręt was przejmie, bo zobaczycie to, co już wprzód spostrzegli poeci: szczery poganizm!

Zobaczycie i przekonacie się wtedy, że chrześciań, stwo takie, jakie się nam dostało od Franków i Niemców i jakie dotychczas wyznaje świat, jest to ten sam stary odwieczny grecko-rzymski poganizm. Przyjął on krzyż i cierniową koronę Zbawiciela na to tylko, aby niemi zakryć i uświęcić swoje barbarzyństwo. Dziś krzyżami ozdabiają morderców ludu, a niby cierniowe korony na ich czołach świecą się od złota i brylantów, a jeszcze bardziéj od łez i kwi przelanéj dla ich fantazyi.

Monarchowie tyle tylko przyjęli z chrześcianizmu, ile potrzeba cukru do trucizny, aby się na niéj nie poznać, ile było potrzeba do ustalenia tronów. Uznali Boga jedynego, bo potrzebowali być królami z bożéj łaski — chciało się im władzy nieograniczonéj, władzy na ślepéj wierze opartéj, władzy od Boga pochodzącéj. Targnąć się na króla było to targnąć się nie na człowieka, ale na Boga. Istne rzymskie Cezary każą sobie oddawać cześć boską, tylko zamiast w imieniu Jowisza, w imieniu Boga chrześciańskiego. Pozwalają wprawdzie księżom mówić, że wszyscy ludzie są braćmi, a oto tworzą szlachtę, niby coś lepszego od ludu. A ta szlachta tak niby chrześciańska, nie widzi czy nie chce widzieć, że nie jest czém inném, jeno rzymskimi patrycyuszami.

A jakież to nauki tego niby chrześciańskiego świata! w każdéj z nich do dziś dnia jeszcze poganizm czysty! Nie mówcie, że to nieprawda, ale się wprzódy przypatrzcie. A toć oto Niemcy, owi mędrcy nad mędrców, owa intelligencya narodów, owi co to się śmieją z naszego prostactwa, dowiedli kategorycznie, że Bóg to sobie, ot tak, nic więcéj, tylko myśl, idea, abstrakcya! A oto jest jedno z praw zasadniczych narodu niemieckiego na dzisiejszym sejmie frankfurckim, że żaden Niemiec nie jest obowiązany wyznawać jakiekolwiek przekonanie religijne, albo przyłączyć się do jakiejkolwiek społeczności religijnéj! Więc prawo niemieckie pozwala nie wierzyć w Boga. A tam znowu inni mędrcy powiadają, że kto nie ma chleba, to nie trzeba mu go dać, ale niech umrze z głodu, bo on jest zbytecznym na tym świecie!

Zaiste! cywilizacya taka bałwochwalstwem jest. Oświata taka ślepotą jest! Och! zostawmy, zostawmy staremu światu mądrość taką, a od brudów jéj, jak od grzechu pierworodnego chrztem — obmyjmy się poezyą naszą. Boć u nas poezya stała się nauczycielką narodu, zebrała w siebie wszystkie jego siły żywotne, jest silną, ogromną, a młodą, a świeżą, jak woda źródlana. A stała się taką przez zejście do ludu, bo wprzód była tak ciemną i mętną, że niebo przeglądać się w niéj nie mogło. Otóż jak poezya nasza, zstąpmy sercem do ludu, bez którego niczém jesteśmy, a odmłodzim się jak ona, odświeżym jak ona, odrodzim się jak ona!

Poeci nasi dali nam skarb nieoceniony, nitkę cudowną, po téj to nitce poetycznéj spuśćmy się tam, zkąd ją oni wyprzędli, to jest do serca ludu, otwórzmy tę nieprzebraną a nietkniętą jeszcze kopalnię szczero-polskiego ducha, otwórzmy to serce nie interesem, nie pogańską cywilizacyą, nie nazwiskami reform, których nigdy nie zrozumie, ale tąż samą poezyą, ale treścią téj poezyi, to jest religią, chrześcianizmem, wtedy pójdzie za nami, jak niegdyś w pogaństwie za swemi wajdeloty, na bój za wiarę i za wszystko, co daje ta wiara, za wolność, za równość, za braterstwo.

Bo zrozumiejmy dobrze nasz lud i raz jeden bez przesądów i uprzedzeń spojrzyjmy w jego duszę. On tak samo czuje prawdę, a może lepiéj jak my. Nie nazywajmy go zepsutym, bo nie jest zepsutym gorzéj od tych, których zowiecie intelligencyą narodową. Wszakże nigdy nie dopuszczał się szpiegostwa, nigdy kraju nie sprzedał, nigdy Moskali ani innych wrogów na ojczyznę nie naprowadzał, — a jeśli dopuścił się zbrodni Kaina, to nie przez zazdrość, nie przez chęć szlacheckiego mienia, nie dla pieniędzy, o! nie! Główną przyczyną jego zbrodni był żal, który w nim wrogi umieli rozdmuchać aż do wściekłości, żal do nas, żeśmy go od wieków odepchnęli od siebie, od serca, żal do nas, do braci jego, żeśmy go zawsze uważali i mieli za bydlę, a zamiast kochać go jak brata i nauczać jako mniéj umiejącego, zamiast dla niego być chrześcianami, myśmy dla niego od wieki wieków byli poganami!

Oddzieliliśmy się od tego rodzonego brata strojem,

obyczajami, zwyczajami, mową nawet: to łacińską, to francuzką, to Bóg wie jaką, — w kościele nawet my cisnęliśmy się jakoby z prawa do ołtarza, niby bliżéj Boga — jemu raczyliśmy zostawiać podłogę do klęczków, jemu kazaliśmy stać przy drzwiach albo téż i za drzwiami.

Toż kiedy w chwili potrzeby, my panowie odrzychłopscy, jak nas słusznie Birkowski nazywał, zeszliśmy do ich chat, gdzie wprzód nigdy w życiu nie zajrzeliśmy — chyba po pieniądze, albo z groźbą kary, i gdy jak nam reformatorzy francuzcy kazali, wzywaliśmy ich do powstania, a za to przyrzekaliśmy im grunt na własność, gdy do tych, których wczoraj uważaliśmy za bydlęta przyszliśmy z otwartemi rękoma i zaczęliśmy ich całować, to lud wziął nas za judaszów.

Nasze uściski nie rozgrzały go, bo były sztuczne, zimne, wymuszone potrzebą, i on téż pozostał zimnym, bo nie wierzył, bo nie mógł wierzyć! — On w tych uściskach widział tylko jakąś nową, ukrytą zdradę, i właśnie w téj chwili podejrzenia stanął przed nim szatan w postaci, w jakiéj się od wieków ludowi naszemu przedstawia, szepnął mu w ucho piekielne swoje podmuchy, wzrok mu olśnił widokiem złota, tego złota, dla którego brat szlachcic odepchnął go od siebie, i w imieniu władzy panującéj, w imieniu tajemniczego Cezara, podał mu nóż w rękę i kazał uderzyć — ha! cóż dziwnego, że rozżalony, obłąkany i od wieków w ciemności trzymany, usłuchał!

Smutna to, gorzka, bolesna prawda, ale prawda! Dziś lud galicyjski ma wszystko do czego nigdy w najśmielszych nawet nie zapędził się marzeniach — ma własność, jest panem ziemi, a czyż teraz kocha szlachtę? Nie — nie kocha. A jegoż to wina, że nie kocha? jegoż to wina że kochać nie może takiego dobrodzieja, co od rządu rakuskiego przyjmuje wynagrodzenie, indemnizacyą za swoje dobrodziejstwo, takiego dobrodzieja, co wzywa pomocy wroga, aby wydusić zaległe od lat tylu czynsze.

Lud nasz wszędzie gdzie tylko jarzmo nie zepsuło jego polskiéj natury, nazywa księdza swoim dobrodziejem. Dla czego? — Wszakże ksiądz kmieciowi żadnych łask nie świadczy; ani ziemi, ani złota, ani chleba ani żadnych datków mu nie czyni — przeciwnie, ksiądz żyje z pracy i darów kmiecia, ale daje mu słowo boże, ale pociesza go w smutku i powiada mu to czego nikt inny mu nie mówi: że jest synem bożym a nie zwierzęciem.

Przestańmyż już raz myśleć, że lud nasz tylko złotem, tylko datkiem ująć można! Lud nasz nazywa księży ojcami duchownymi, duchowieństwem — bo mni ma w świętéj swojéj prostocie, że ksiądz jest w związku bezpośrednim z Bogiem, który nań zsyła swego ducha.

Nie habit czyni mnicha, mówi dawne nasze przysłowie; bądźmyż i my księżmi w znaczeniu, w jakiém lud księży uważa, bądźmy od niego rzeczywiście wyżsi nie ubiorem kosztownym, nie martwą książkową nauką, nie blaszkami złotemi ani tytułami, ale duchem chrześciańskim, ale sercem polskiém, a wtedy i jedynie wtedy bądźmy pewni, że pokocha nas serdecznie jak swoich starszych braci, którymi być powinniśmy.

A onże lud poznański? mój Boże! czyż to już zapomnieliście cudów które dokazywał, a jednak krew to świeża, na waszych łanach może nawet jeszcze nie wsiąkła do głebokości skiby, którą wasz pług kraje obojętnie! Ten bluźni, ten kłamie bezczelnie, kto powiada, że lud poznański w roku 1848 bił się za własność gruntu którą mu obiecano. To fałsz, sromotny fałsz! — Lud poznański wiedział doskonale, że walczy za wiarę ojców, wiedział doskonale, że poganów ma przed sobą; poszedł na działa pod przewodem krzyża, i walczył nie jak najemnik, nie jak żołdak, ale jak chrześciański rycerz, bo był nim rzeczywiście.

A pod Środą? czy i tego nie pamiętacie, kiedy wrogi otoczyły go do koła, i zagroziły, że go w pień wytną, jeśli się nie rozejdzie do domów, to cóż odpowiedział ten lud wielki w którego nasi mędrcy nie wierzą? Wyrzekł słowa, przy których najwyższa starego świata retoryka bledniеje i niknie, słowa które w kamień życie wlać były powinny, słowa najwyższéj ziemskiéj mądrości bo najwyższéj miłości: „będziemy się bić — i błysnęli kosami, — będziemy się bić, bo ginąc za Polskę zbawimy dusze nasze.“ I zaprawdę zaprawdę, samą tą chęcią swoją zbawili dusze swoje!

Kto po takich słowach nie wierzy w lud polski, kto po takim czynie nie uderzy się w piersi i nie powie z pokorą: zgrzeszyłem przeciw tobie bracie rodzony, ale teraz czuję jak maluczkim jestem przed tobą, kto tego wszystkiego nie uczyni, ten nie ma Boga w sercu, ten nie Polak!

Niewiarą w lud zbezwładnił Dyktator powstanie narodu w r. 31 — niewiarą w lud zabił sprawę polską w r. 48 ten sam co Dyktatorowi błędy wytykał. Ach, jakże ciężka ślepota nasza, kiedy nawet burząca się jeszcze bratnia krew zdjąć jéj nam z oczu nie może! Po tylu naukach okropnych, jeszcze nie możemy rozróżnić kto jest wrogiem a kto bratem naszym, i dotąd jeszcze podajemy rękę wrogom, a rodzonych braci odpychamy od serca.

Ach na miłość Boga! upamiętajmyż się pók[1] pora! spojrzmy sobie raz oko w oko, serce w serce, po chrześciańsku, raz w życiu bez téj nieszczęsnéj kainowej nienawiści. Przypatrzmy się bracia braciom, poznajmy się nawzajem, a pokochamy się niezawodnie. A tylko tego nam potrzeba, bo Polska tylko przez miłość wstanie.

Przypatrzmy się najprzód sami sobie, my między sobą, my co to nazywamy siebie już przecie nie szlachtą, bo to już dziś śmiech nazywać się szlachcicem, ale *inteligencyą* narodową. Inteligencya! to podobno ma znaczyć to samo niby co mądrość? Jeśli tak, to cóż znaczą te kajdany na nogach, te jarzma na karkach naszych. Wszak to zupełnie też same łańcuchy, toż samo żelazo, co gniecie braci którymi pogardzacie. Daremnie obwijacie złotem i jedwabiem, i to obróża i to obróża. Czémże więc jest owa mądrość wasza? czém inteligencya wasza? kiedy was dotąd nie nauczyła jak to łańcuchy się kruszą!

Ach! dajcie pokój, dajcie na zawsze pokój przechwałkom! bo mądrość niewolnika jest, była i zawsze będzie głupotą!

„Ognia! ognia tylko trzeba do skru-szenia kajdan" wołają na nas chórem nauczyciele narodu, śpiewacy nasi. Ognia tylko! ognia! serdecznego ognia, braterskiego ognia, a żelazo w wosk stopnieje, a łańcuch w pajęczynę się zmieni!

Po ten ogień nie do obcych nam chodzić! nie do starego świata, bo on tylko próchnem zgrzybiałości świeci w téj grubéj nocy moskiewskiéj, panującéj dziś nad światem. Ten ogień tli w chatach naszych, ztamtąd go nasi wieszcze wydobyli, tam go jest tyle ile potrzeba do spalenia pogaństwa na wieki wieków.

Do braci więc, i tylko do braci idźmy z całém sercem, z całą duszą, bo bez nich jesteśmy *niczém!* I my, i oni zachowaliśmy jeszcze wiarę i poetyczność, więc treść naszege ducha żyje! Polska żyje!

„Hej ramię do ramienia! silnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy!"

Gdy kto występuje z myślą poczciwą a więc przeciwną zdaniu starego świata, ten powinien się spodziewać cielesnego lub duchownego męczeństwa. — Ci nawet, których świat stary nie zepsuł ze szczętem, przyjmą go szyderstwem i powiedzą z litościwym uśmiechem: biedny marzyciel! szaleniec! poeta! lecz trzeba mu przebaczyć bo młody, to jeszcze wierzy w poczciwość, w ludzi, w Boga; — ale gdy pozna ludzi, gdy się zawiedzie tyle razy co my, gdy ciągle trzepocąc się i rwąc ku słońcu, połamie sobie skrzydła o ściany więzienia — to się nauczy nie wierzyć!

I czegóż to smutne szyderstwo dowodzi? — Bolesnéj prawdy: że ludzkość choruje na serce mocno skaleczone zwątpieniem i niewiarą; — z tego serca zranionego wciąż płynie krew zjątrzona od ciągłych zawodów — spiekła od westchnień w piersi przytłumianych, — gorzka od łez nie wylanych oczyma — tajonych przed światem.

Otóż — aby nie zachorować tak jak oni — aby ich nawet jeśli można, uleczyć — uciekajmy od téj zarazy tam, gdzie jéj nie ma — tam, gdzie jest na nią lekarstwo. Zerwijmy związki z tym światem, gdzie i najsilniejsi słabną, gdzie i najlepsi obojętnieją. Nam nic do starego świata, dość już krwi dla niegośmy wylali, a on wciąż oddaje cześć bałwanom — kłania się cielcowi złotemu! My ze światem starym nie mamy już nic wspólnego — my nie z niego! on nas zabił! — między nim a nami jest rozdział bezdenny całego grobu. — My urodziliśmy się po drugiéj stronie tego grobu! — Mamy dopiero lat pięćdziesiąt kilka! — Jako naród, jesteśmy dzieckiem jeszcze. Oto nawet prawie całkiem leżymy w kolebce, w grobie. Nas jeszcze piastunki kołyszą pieśniami, ale nie do snu, tylko do życia. — A te pieśni są śliczne, cudne, boskie! A jedna z nich spadła nam z nieba — a nutę ma narodową, mazowiecką, a zaczyna się tak: Jeszcze Polska nie zginęła — a ta pieśń nigdy się nie kończy. — Mamy drugą jeszcze i trzecią i dużo jeszcze — bardzo dużo, a wszystkie takie piękne!—

My dziećmi jesteśmy, bo wierzymy jak dzieci, bo kochamy jak dzieci, i szczęśliwi będziem jak dzieci, bo nam tylko Chrystus niebo obiecał — nam prostaczkom, nam nowonarodzonym! Więc nie wstydźmy się prostactwa naszego, a jeśli świat pogański szydzić z nas będzie i nazywać szaleńcami, marzycielami, poetami! — och, to radujmy się radością wielką, dziecinną, bo znać że blisko nas niebo jest, boć marzycielami i szaleńcami nazywano Chrystusa i uczniów jego!

Od pół wieku żyjemy dopiero — krótka więc jest historya nasza, albo raczéj kronika, napisana krwią naszą na ścianach więzień, na szubienicach naszych, na dołach rozstrzeleńców naszych, bo oto zamyka się w tych słowach: urodziliśmy się w grobie, pochodzim z grobu — wrogi nasze ochrzciły nas nie wodą naszéj kochanéj Wisły, ale krwią naszą. — Poczęliśmy oddawać cześć prawdziwemu Bogu, a oto poganie rzucili się na nas, kamienują, krzyżują, męczą, ale zamęczyć nie mogą, bo Bóg jest w nas i oto żyjemy na zgubę ich!

Krótka jest i treść nowéj poezyi naszéj, bo oto jest: Jesteśmy nasieniem bożém; — Bóg to nasienie, to ziarno, tę Polskę, wrzucił w grób, w ziemię — aby przegniło wszystko, co wniéj było podłém i nikczemném— aby zmartwychwstało z niéj wszystko, co w niéj było boskiém i nieśmiertelném! — Oto jest strumień żywotny karmiący całą naszą nową poezyę.

Kto tę myśl począł, kto ją rozwidnił, kto i jak ją objawił, kto wbił ją najmocniéj w sumienie narodu — jest to zagadnieniem historycznem naszego wykładu. —

POEZYA.

ZMARTWYCHWSTANIE.

Za latami biegną lata,
Coraz cięższa chlosta, klęski:
Rośnie w przemoc wróg zwycięzki,
Coraz głębiéj w grób nas wgniata.
A świat burzą grzmi do koła;
Lada chwila hukną gromy,
Wstanie Anioł nasz widomy
I w wojenny róg zawoła.

Błyśnie nowe ludu znamię,
Myśli Bożéj zmartwychwstanie;
Boże ozwie się wezwanie,
Czuwaj, wszelki duch i ramię!
Zagiń wszelka nienawiści,
Spłoń na stosie poświęcenia!
Zgińcie wszelkie przywłaszczenia!
Stajmy z ludem duszą czyści!

Dumę panów z serca złóżmy.
Żal za winy zmieńmy w czyny.
Ze spodlonéj mdłéj rodziny
W wielki naród się rozmnóżmy,
Zmieńmy się na jedno plemię,
Tchnące jednym Bożym duchem,
I zbratanych serc łańcuchem
Zwiążmy całą ojców ziemię.

O! zagrzmij o twórcze Słowo!
A powstaniem zmartwychwstali,
Nowi, jak z potopu fali
Wyszedł świat z postacią nową;
A z dziewięciu wieków cieni
Nad olbrzymem znów łomnickim
Błyśnie niebo dniem lechickim,
I trzy morza opromieni.

Seweryn Goszczyński.

PRZEGLĄD LITERACKI.

LIST JAWNY
do
autora dzieła nazwanego Ojcze-nasz
a wydanego w Paryżu 1849.

Od dwóch lat już dzieło *Ojcze-nasz* zaległo na obszarach literatury naszéj, a dotąd jeszcze około niego milczenie powszechne. Pisma poważne, w których najulotniejsze świstki w obszernéj figurują recenzyi, — o Ojczenaszu ledwo półgębkiem wspomnieć raczyły. — Oprócz Gaz. Pol. (z r. 1848 Nr. 188.) nie widzieliśmy, aby gdziekolwiek w piśmiennictwie naszém dotknięto osnowy tego dzieła. Czy czasem krytyka piśmienna nie uważa autora Ojczenasza za nowego Herostrata, zamierzającego spalić dzisiejszą świątynię i w téj myśli radaby go upartém milczeniem skazać również na zapomnienie, by snać nie dokupił się zamierzonego rozgłosu u potomności? czy też w milczeniu ponurém zbroi się i szykuje do walki na przyszłość?

Bądź co bądź, w piśmiennictwie około tego utworu, — a może potworu, niewiedzieć dla czego głucha jeszcze panuje cisza, a Ojcze-nasz, jako Sfinks zagadkowy na samotném w literaturze naszéj spoczywa ostrowiu, — milczący —, nieodgadniony.

Czasem na ten pomnik poważny spadnie zuchwale gwar myśli, a raczéj słów pustych biesiadnéj gawiedzi, niby wiatrem gnana świegotliwego ptastwa drużyna; — ale spytaj się: „czytaliście to dzieło?" — wnet pierzchnie ta hałastra jakby strzałem myśliwca spłoszona. Rzadko tylko i bardzo rzadko pęd poważnéj myśli uderzy o ten pomnik zagadkowy i wstrząśnie jego osnową — wtedy ciche dotąd ostrowie — niby owa leśna istota przez Apollina w trzcinę przemieniona — zdaje się wydawać szum jakiś, to żałosny, to złowieszczy, tęskniący do słowa — do wypowiedzenia się w piśmie, a który my zrozumieliśmy w ten sposób.

Zkąd filozofii, owéj pani dumnéj i absolutnéj, nieznającéj wczoraj żadnéj powagi zewnętrznéj, nie biorącéj nic danego za kamień węgielny do swojéj budowy; — znającéj tylko konieczność rozumu i wewnętrzną a bezwarunkową ducha swojego swobodę, — zkąd jéj dziś przychodzi opierać się na fundamencie Słowa Bożego i uznawać tajemnice w Modlitwie Pańskiéj złożone? Jestli ten jéj zwrot szczérém nawróceniem się do wiary i do Pisma Świętego? — zamierzaż ona uczynić wykład całego Objawienia i tłumaczenia *wszystkich* onego tajemnic, czy też część tylko nauki Chrystusowéj myśli użyć za podstawę do wyjaśnienia biegu życia w *ludzkości i narodach*?

W jednym i drugim razie, zkąd do nieomylnego tłumaczenia tych tajemnic bierze moc i powołanie, które przez tradycyą od Chrystusa aż po dziś dzień są wyłącznym kościoła udziałem. A wyrywając pojedyncze z Pisma św zdania, czyż się nie lęka by w tém wyrwaniu ich z całości i z ducha kościoła, zdania te snać nie nabrały innego znaczenia a nawet przeciwnego temu, jakie mieć mają istotnie? Słowem dzieło Ojcze-nasz mali być nowym Objawienia wykładem, nowém wiary wygłoszeniem i nową niejako reformacyą, czy też po prostu tylko historyozofią i nauką dziejów ludzkości na podstawie Pisma św. opartą?

Jeśli stanowisko swoje sądzi mieć w obrębie nauki kościoła a nie po za —, ani też ponad kościołem, jakże usprawiedliwi w dziale III, rozdział 3., gdzie obok nauki kościoła o grzechu pierworodnym, powiedziano, iż to jest nauka *rzeczy ślepowiernych*, *nauka ubliżająca samemu Bogu?* (str. 217).

Tyle co do posady całego dzieła. Teraz co do treści jego.

Wymiar dziejów ludzkości na ery trzy, z których

pierwsza ma obejmować świat pogański, druga świat chrześciański, trzecia świat przyszłości, świat dopełnienia, czyż prawdziwy jest i słuszny? Czyż koniec świata pogańskiego a koniec świata dzisiejszego, mimo całe podobieństwo, mimo wszystkie oznaki spełnienia się czasów, są poprawdzie tak sobie równe i tak równoważne, żeby czas przyjścia Chrystusa, a czas dzisiejszy za równoznaczne brać można? Nie czyniż się tu jakowaś ujma przyjściu Zbawiciela na świat?

Jeśli Zbawiciel świata był przeczuwanym i prorokowanym dla całéj starożytności celem, jeśli drugiéj ery był światłem a ma być trzeciéj ery pocieszycielem, jeśli przeto wszystkich er razem zasadą jest i spólném ogniskiem, jakże przyjście Jego nas świat zredukować można do znaczenia słupa granicznego między erą pierwszą a drugą? (Dział II. 2.).

Era trzecia wedle Ojczenasza skończyć się musi ze spełnieniem wszystkich obietnic w Modlitwie Pańskiéj zawartych. A ze skończeniem téj ery skończyćby się oczywiście musiała także potrzeba modlitwy. Tymczasem Chrystus Pan mówi: „Niebo i ziemia przeminą, a słowa moje nie przeminą!" — Bo i jakże kiedykolwiek skończyć się może potrzeba *modlenia się* t. j. nastrajania, usposobiania i doskonalenia się ducha ludzkiego? Czyż kiedykolwiek duch ludzki może osięgnąć doskonałość boską, która jest utajonym celem ostatecznym modlitwy od Boga i przez Syna bożego nadanéj? Chyba iżbyśmy z Ojczenaszem przyjęli, że ludzkość kiedyś przestanie być ludzkością a przemieni się w Serafa, który zamiast Modlitwy Pańskiéj inną od Boga otrzyma modlitwę!

Jakże więc Modlitwa Pańska może mieć tylko znaczenie miary na jednę z er życia ludzkości?

Filozofia wystawia sobie, że pierwszy człowiek po stworzeniu swojém był nakształt zwierzęcia lub dziecka w objęciach natury. Rodowód takich wyobrażeń pokazuje, iż to są mrzonki ducha germańskiego i protestanckiego, które jak pokarm niezdrowy wcisnęły się do mniemanéj filozofii narodowéj, do ducha polsko-katolickiego, stanowiącego wręcz przeciwieństwo z usposobieniem germańsko-protestanckiém. *Sprzeciwiają się one* słowom Pisma świętego, które opisując stworzenie świata, o wszystkich rzeczach mówi, iż się stały mocą słowa wszechmocnego a o człowieku w osobny i osobliwy mówi sposób, że Pan Bóg ulepił ciało jego z mułu ziemie a duszę jego tchnął weń tchnieniem swém. Że więc osobliwszą istotą musiał być ten pierwszy człowiek a nie tylko dalszym wywiązkiem ze świata stworzonego, rzecz niewątpliwa. A że nie był zwierzęciem, płodem wyższego rzędu albo doskonalszym wynikiem utworu najbardziéj postacią do człowieka zbliżającego się, jakim jest n. p. orangutang, pokazuje się ztąd, iż z tego pasma doskonałości zwierzęcych jeszcze się nigdy nie wytworzył człowiek. — Że człowiek pierwszy nie był także nakształt dziecka, to pokazuje się ztąd, że wedle opisu Pisma św. obdarzony był nadzwyczajną doskonałością *zmysłową i umysłową* („Nauką rozumu napełnił je, — stworzył w nich umiejętność duszną, — rozumem napełnił serca ich" Kazno. XVII. 5 — 6.), która nigdy nie może udziałem być dziecka. Musiał więc być istotą osobliwą, o któréj dziś trudno już sobie utworzyć wyobrażenie, jak trudno jest wyobrazić sobie otaczającą go naonczas przyrodę. A jeśli wolno użyć podobieństwa, to raczéj do rodzaju serafów, („Licho co mniejszym uczyniłeś go od aniołów" Dział III. 6 — 7.) jak do rzędu zwierząt lub stanu dzieci przyrównać go można.

Coby się było stało z rodzajem jego, gdyby w téj doskonałości swojéj był pozostał w jedności z Bogiem a nie zaćmił natury swéj i natury otaczającego świata przez upadek swój i odpadnięcie od Boga, trudno sobie wystawić i próżno zaciekać się w domysłach. To pewna, iż po upadku zaćmiła się w nim doskonałość a natomiast odezwały się niedostatki jego. A przecież mimo to, filozofia, przestępstwo to, koniecznym nazywa *postępem*. Czyż postęp musi koniecznie czepiać się *złego*, aby mógł być postępem? Nie mógłże Adam kiedyć mu była zostawioną własna wola, również *własnowolnie* uczepić się *Dobrego* t. j. Boga, z którym dotąd pozostawał w *bezpośredniéj* jedności i zgodzie, jak się uczepił szatana? Czyżby przezto był zatracił zaród najdroższy dla człowieka, którym jest wolność? Nie mógłże od własnowolnego przymierza ze Stwórcą zacząć równie dobrze *postępu* ku coraz wyższéj doskonałości i iść po szczeblach wiodących od doskonałości swéj do doskonałości boskiéj, jak szedł i idzie teraz po szczeblach coraz wyższych stanów ludzkości ku téjże doskonałości najwyższéj? Czyż tylko uwikłanie się w sidła szatańskie jedynie może być początkiem *wolności*, a rozmyślne i własnowolne zgodzenie się istoty ludzkiéj z wolą bożą ma przeciwnie początkiem być *niewoli? Złego* przed stworzeniem być nie może, tylko jest Bóg, a ten jest *Dobrem* nieskończoném, stwórcą nieba i ziemi. Stworzenie dopiero jako ograniczenie, mieści w sobie możność do złego z przyczyny ograniczoności swéj, ale nie wypada ztąd, żeby nawet w stworzeniu była złego bezwzględna konieczność. Dopiero odpadnięcie od Boga aniołów a upadek Adama w raju utworzył na świecie złe. Jakże więc mówić można o złem w ludzkości koniecznem, skoro zależy od warunku odpadnięcia od Boga? (str. 43.) „Wszystko stworzenie wzdycha i jak rodzące boleje za objawieniem synów bożych," mówi Paweł św. do Rzym. VIII. 22, 19, a w wierszu 21 dodaje: „Bo i samo stworzenie będzie wyswobodzone z niewolnictwa skażenia — na wolność chwały synów bożych"; a Piotr św. w 2 liście III, 13, mówi: „Nowych niebios i nowéj ziemi wedle obietnic jego oczekiwamy, w których sprawiedliwość mieszka."

Odrodzenie się świata, nieochybne zatém jest. Atoli sposób odrodzenia się jego, jaki nam podaje filozofia, przez rozliczne stany aeonów czyli wieków, które są stępami powszechnego postępu aż do nadejścia Królestwa Niebieskiego i spełnienia obietnic Chrystusowych (Dział IV. 4. 8. 9.) czyż zgodny jest ze sposobem, jaki nam opisuje Pismo św.? Zgadzaż się owo powolne a stopniowane zmienianie się świata aż do ostatecznego przerodzenia, które się końcem świata nazywa, z owém nadejściem sądu ostatecznego, o którém mówi Pismo (Mat 24) „Albowiem *jako błyskawica* wychodzi od wschodu słońca, y okazuje się aż na zachodzie: tak będzie y przyjście Syna człowieczego;" a daléj (Luc. 21): Będą znaki na słońcu y księżycu y gwiazdach; a naziemi uciśnienie narodów, dla zamieszania szumu morskiego, y nawałności: tak iż ludzie schnąć będą od strachu y oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat.

Albowiem *mocy niebieskie wzruszone będą*. A tedy uźrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą y z majestatem wielkim.”

Jakże nakoniec pogodzić się dadzą wyobrażenia Ojczenasza o życiu dusz pośmiertném, o ich pokutowaniu wiekuistém na ziemi (str. 332) albo o ich ciągłém odradzaniu się w ludzkości z tém, czego w téj mierze naucza kościół: o niebie, o czyścu i o piekle, a nakoniec o ciał zmartwychwstaniu? Wszakże Zbawiciel (u Jana św. V. 25 — 30) mówi: Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, żeć idzie godzina, — i teraz jest, gdy umarli usłyszą głos Syna Bożego, a którzy usłyszą ożyją.” „I wynijdą, którzy dobrze czynili na zmartwychwstanie żywota, a którzy złe czynili na zmartwychwstanie sądu.” Paweł zaś św. (Filip. III. 20—21) powiada: „A nasze obcowanie jest w niebiesiech a zkąd téż Zbawiciela oczekujemy, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało podłości naszéj, przypodobane ciału jasności swojéj wedle skuteczności, którą téż wszystko podbić sobie może.” Mogąż więc wedle nauki téj dusze pośmiertne odradzać się w ciałach żywych ludzkości, skoro na sądzie ostatecznym we własnych ciałach swoich zmartwychpowstawać będą? Mogąż wiekuiście pozostać przykute do ziemi, kiedy obcowanie sprawiedliwych jest w Niebiesiech?

Na tém kończy się głos ustnéj opinii publicznéj względem Ojczenasza. A ponieważ nie zarzuca ci ani złéj wiary, jakobyś rozmyślnie znaczenie Pisma św. przekręcał, albo do myśli swoich historyozoficznych przewrotnie naciągał, ale w niezgodności dzieła twego z duchem Objawienia widzi jedynie tylko błąd mimowolny pochodzący z niedostatecznego oświecenia się lub niedokładnego orzeczenia, przeto słuchaj autorze:

Gdziekolwiek jesteś — z bliska czy z daleka,
Weź to co przyjąć możesz od człowieka!

Podajemy ci, cośmy z ustnych rozmów zasłyszeli, tu na piśmie, żeby do wiadomości twojéj doszło — bo innéj drogi do ciebie nie znamy. Podajemy to również dla wiadomości powszechnéj, żeby z zaścianka sprawa ta wytoczyła się przed sąd publiczny, jak przystoi na czas dzisiejszy. Chcielibyśmy ogół czytający zamienić na sąd przysięgłych, a pismo nasze na izbę sądową. Krytyka ustna przez nas niniejszém wypowiedziała zarzuty swe i wątpliwości względem Ojczenasza; spodziewamy się więc, że w obronie dziecka swego głos podniesie sam autor, że się stawi na termin, lub oświadczenie swoje nadeśle.

Jeśli tego nie uczynisz, albo jeśli zapowiedzianych dalszych tomów dzieła swojego wkrótce nie wydasz, — obawiać się masz, szanowny autorze, żeby z téj opinii publicznéj nie utworzył się i nie zapadł w końcu przeciw tobie wyrok zaoczny: wyrok jakeśmy rzekli, tęskliwy i bardzo złowrogi, gotowy potępić cię jako kacerza, jako wyrodka; a dzieło twe jako bezbożne, niekatolickie i niepolskie gotów na wieczne skazać zapomnienie! W każdym razie zdolny jest ten głos już dziś od czytania dzieła twego wielu czytelników powstrzymać.

J. R.

KORESPONDENCYA.

Kraków d. 11. Stycznia 1850. r.

Przed kilku miesiącami teraźniejsze ministerium austryackie, utworzyło nową katedrę przy uniwersytecie jagiellońskim, katedrę geografii powszechnéj, powierzywszy ją Wincentemu Polowi. Krakowianie ucieszyli się tą wiadomością. Oczekiwano niecierpliwie chwili, w któréj ulubiony śpiewak narodu rozpocznie wykład tego czysto-naukowego przedmiotu. Oczekiwanie to było bardzo naturalném, każdy kto tylko znał Pola jako poetę, jako autora śpiewów Janusza, Pieśni o ziemi naszéj i tylu innych przecudnych obrazów pochwyconych żywcem z natury, każdy mówię, pragnął co prędzéj dowiedzieć się jak poeta liryczny spełni zadanie czysto dydaktyczne geografa.

Wczoraj na godzinę 6. wieczorem, zapowiedziana została pierwsza prelekcya, a liczne zebranie słuchaczy odpowiedziało zapowiedzeniu. Uniwersytet nasz w ciężkich kolejach swoich, dawno nie miał tak licznego zgromadzenia, sala była przepełniona, kobiety nawet pospieszyły aby słyszeć poetę-profesora. Pol wszedłszy na katedrę rozpoczął prelekcyą odczytaniem krótkiego ale bardzo ładnego, pełnego rzewności wiersza, w formie jemu właściwéj. *Wiarę i miłość* przedstawił w nim jako jedyny cyment w dzisiejszém naszém rozbiciu. Głęboka cisza i wzruszenie słuchaczy były dowodem, że Pol ma jeszcze w całéj pełni tajemnicę i władzę otwierania serc współbraci, tajemnicę i władzę jedyną może, to jest poezyą. Po przeczytaniu tego wiersza oswiadczył profesor, że jak dawniéj dał się poznać narodowi przez poezyę, tak też wchodząc dziś na nową drogę swoję, czystéj nauki, rozpoczął umyślnie od poezyi, aby tym sposobem połączyć przeszłość z teraźniejszością i z tego utworzyć jedną całość życia. W téj przemowie objaśnił i rozszerzył to, czego w krótkim wierszu zamknąć nie mógł, i zakończył życzeniem, aby ta przesławna akademia krakowska dawném zajaśniała światłem, zachęcał młodzież aby szukając tego światła, stała się użyteczną ojczyznie. Tak zamknąwszy wstępne swoje słowo, rozpoczął poeta nasz, właściwą prelekcyą, i skreślił pogląd na umiejętność geografii powszechnéj, jako wstęp do téj umiejętności.

Trudno było poecie hamować i miarkować zwykły swój lot aby się utrzymać przy ziemi, w ramach swego naukowego przedmiotu. Zajmującym jednak sposobem przeszedł koleje postępu geografii a myśli jego nabrały świetności, kiedy biorąc trzy główne czynniki na kuli ziemskiéj to jest: wyniosłość lądów nad poziom mórz, spławy wód, i grę kręgów atmosferycznych, wyprowadza ztąd ogólną harmonią żywotności, skreśla pasy roślinne i istot w nich żyjących, następnie przechodzi do człowieka jako najdoskonalszego na ziemi stworzenia, wywodzi go z pierwotnego stanu i przez rody wprowadza w naród.

Nie mając pod ręką całéj téj prelekcyi lub przynajmniéj dokładnych notat, nie poważamy się ani rozbierać ani czynić uwag tak nad wstępem jak nad wykładem przedmiotu, gdyż lękamy się przekształcić mimowolnie myśl profesora lub wydać ją niedość dokładnie, przez cobyśmy czytelników w błąd wprowadzić mogli.

Pol rozpoczynając prelekcyą mocno był wzruszony. Słabym też a drżącym głosem odczytał tak wiersz jako też wstępne swoje słowa, później dopiero głos jego odzyskał

zwykły dźwięk i siłę. W ogóle widać, że ostatnie ciężkie lata i smutne koleje narodu odbiły się mocno na sercu naszego śpiewaka-nauczyciela, i na twarzy jego zostawiły ślady bolesnego swego przechodu.

NOWINY LITERACKIE.

POZNAŃ. — Wydziałowi publikacyjnemu głównéj dyrekcyi ligi polskiéj nadesłano ile nam wiadomo, następujące konkursowe dziełka ludowe:

Co się stało w Polsce od pierwszego jéj rozbioru aż do upadku Napoleona.

Kilka nauk prawniczych dla ludu polskiego i

O ogrodnictwie.

LWÓW. Księgarnia K. Jabłońskiego ogłosiła przedpłatę trwającą do końca Stycznia r. b. na Śpiewy Historyczne z muzyką, rycinami i krótkim dodatkiem zbioru historyi polskiéj, z uwagami J. Lelewela, przez J. U. Niemcewicza. Przedpłata wynosi 5 złt. r. (20 złp.)

W téjże księgarni w połowie Stycznia b. r. wyjdą z druku: Pierwsze Zasady Gramatyki języka polskiego przez Józefa Mrozińskiego.

Pani Julia Goczałkowska redaktorka pisma miesięczne go dla płci żeńskiéj „Wianki" a poświęconego oświacie duchowéj, umysłowéj i przemysłowéj — ogłosiła, że pismo to i nadal wychodzić będzie na rok bieżący, i że podjęli się go wspierać pracami swemi znani zaszczytnie na polu literackiém: PP. Supiński, Pilat, Kor. Ujejski, Widmann, Celarski, H. J. Pomezańska, Marya Macudzińska, Aleksandra Krasicka i t. d.

W roku jeszcze zeszłym wyszła u Piotra Pillera: ***Historya Naturalna obejmująca Zoologią, Botanikę, Mineralogią i Geologią dla szkolnego i domowego użytku młodzieży podług najlepszych źródeł a mianowicie Milne Edwardsa, A. Jussieu, F. S. Bendanta, Okena, ks. Kr. Kluka, Jarockiego, Wagi i t. d. wypracowana i ułożona w odczytach przez Hipolita Witowskiego. Tom pierwszy: Zoologia.*** Stronnic 256. Dziełko to ważne już pod tym względem, że tak mało w tym rodzaju mamy ich w literaturze naszéj, zaleca się jasnością i użyciem wszędzie terminologii polskiéj obok francuzkiéj, łacińskiéj i niemieckiéj. Tak jak jest opracowane w skróceniu, nie można wiele od niego żądać, może być atoli użyteczne dla początkujących jako przystępne. Autor jak sam powiada nawet, trzymał się w układzie dzieła Milne Edwardsa — co zaś do terminologii polskiéj F. P. Jarockiego, ks. Kr. Kluka, Czerwinkowskiego, Wagi, Tyzenhauza i innych, gdzie zaś jéj nie znalazł u dawnych, sam starał się nową sobie utworzyć. Pierwsze dziesięć odczytów stanowią niejako wstęp do Zoologii obejmując wyłącznie: Narzędzia (organa) i ich układy (systema). Czynności zwierzęce i wegetacyjne. Podział ciała zwierzęcego. — Autor czyni podział zwierząt na: 1) ***Zwierzęta kręgowe.*** 2) ***Mięczaki.*** 3) ***Wielostawy.*** 4) ***Zwierzokrzewy.*** Podziałowi pierwszemu autor najwięcéj poświęcił swéj pracy, inne trzy przełożył tylko i zaledwie odliczył na gromady; a przecież i w tych trzech podziałach są zwierzęta, nad któremi należało się cokolwiek obszerniéj zastanowić, jak np. w Wielostawach nad Owadami i Skorupiakami. Szkoda, że autor na to swéj nie zwrócił uwagi i wszystkich czterech podziałów jednako z równą starannością nie obrobił. —

KRAKÓW: Rok nowy nie przyniósł tu nowego życia literackiego. Dotąd bowiem bardzo mało co nowego wyszło z pod prasy — a zapowiedzi nie ma żadnych. Znany zaszczytnie w literaturze naszéj Lesław Łukaszewicz otworzył temi czasy księgarnią pod Sową, a nieco pierwéj drukarnią. Nie można jak tylko życzyć szczęścia na téj nowéj drodze p. Łukaszewiczowi, i cieszyć się, że człowiek tak jak on obeznany z dążnościami i potrzebami literatury naszéj, będzie zapewnie chciał i umiał korzystać ze swego obecnego stanowiska zbogacając ją stosownemi wydaniami. To też wywięzuje się on powoli z oczekiwania powszechnego, wyszły bowiem już dotąd jego nakładem — jedyne prawie nowości tutejsze na ten rok: ***Główniejsze Zasady Języka Francuzkiego ze stosownemi ćwiczeniami połączone, przez Augusta Świtkowskiego.*** Jest to gramatyka treściwie bardzo zebrana a do potrzeb i zasad języka naszego zastosowana. Książki takie wielce są nam użyteczne, gdyż dotąd bardzo mało posiadamy przystępnych gramatyk obcych języków. — ***Początki czytania Polskiego.*** Elementarzyk ten tém się różni od innych, że brzmienia składające się z kilku spółgłosek jak np. cz. dz. ch. rz. sz. i t. p. liczą się w abecadle jako spółgłoski stałe. Początkowanie składania liter i czytania, jest w nim również uproszczone i łatwe do pojęcia. W ogóle książeczka ta zasługuję na uwagę, i jest do życzenia, aby się upowszechnić mogła. —

Książeczka do Nabożeństwa Świętéj Jadwigi. Nowe to i ozdobne wydanie, tego wielce szanownego pomnika literatury naszéj, a sięgającego XIII. lub XIV. wieku — różni się tém od pierwszego wydania w Poznaniu 1823 r. że w obecném uczynił wydawca podział całéj książeczki, na ustępy i modlitwy. Nadto obok tekstu dawną pisownią według oryginału, znajduje się obok, tekst wedle prawideł teraźniejszéj pisowni; niektóre również miejsca zawiłe wydawca zrozumialszymi uczynił. Tak więc przez to, obecne wydanie stanie się zrozumialszym dla każdego a nie straci swego pierwszego charakteru, gdyż każdy z dawniejszym tekstem może czynić porównania.

W téjże księgarni opuszczą w krótce prasę: ***Instytucye Justyniana*** przekład Aleksandra Cukrowicza.

P. Łukaszewicz nabył również na własność, wszystkie dotąd niedrukowane rękopisma dzieł Hugona Kołłątaja i należy mieć nadzieję, że wkrótce wyda je na widok publiczny wraz z innymi już drukowanymi, i tym sposobem przysłuży się, tak dawno oczekiwaném wydaniem w zupełności, wszystkich prac Kołłątaja — tém więcéj, iż spodziewać się godzi, że w rękopismach znajdują się zapewnie i materyały do historyi czasów, w których Kołłątaj gorący brał udział.

W drukarni akademickiéj wyszło dziełko elementarne: ***Wiadomości Początkowe z Geometryi*** dla praktycznego użytku, przez Teofila Żebrawskiego. Nazwisko autora przemawia bardzo za ważnością i dobrocią rzeczonego dziełka.

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2.